



# Czy polscy, rodzinni przedsiębiorcy są potrzebni?

Bez interwencji ustawodawcy niemożliwe jest nie tylko osiągnięcie celów strategicznych gospodarki odpadami – nie mówiąc już o odmienianej chyba przez wszystkie przypadki „gospodarce o obiegu zamkniętym” – ale także przetrwanie na rynku małych i średnich, prywatnych przedsiębiorców z branży.

**O**statnio przez Polskę przetacza się fala kongresów, spotkań i dyskusji, na których nie brakuje także tematyki związanej z gospodarką odpadami. Wkrótce ma być gotowy projekt nowelizacji ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, który pokaże, jakie argumenty znalazły uznanie w Ministerstwie Środowiska.

Zauważyliśmy pozytywną zmianę. Powołany przed kilku miesiącami minister Henryk Kowalczyk przed podjęciem decyzji chce słuchać branży. Opinie i postulaty jest wiele, nierzadko ze sobą sprzecznych, ale – kierując się nadrzędnym celem, jakim jest obowiązek osiągnięcia wymaganych prawem poziomów odzysku i recyklingu – należy wybrać te rozwiązania, które uwzględniają kompromis różnych interesariuszy. To właśnie podkreślał minister, inaugurując spotkanie w sprawie zmian ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, które odbyło się w końcu kwietnia w Ministerstwie Środowiska.

**Powierzenie z wolnej ręki wciąż pozostaje zamówieniem publicznym, dla którego aktualne są nie tylko art. 67 ustawy, ale także art. 7 ust. 1 P.z.p., zakazujący dławienia konkurencji i dyskryminacji wykonawców, a nakazujący stosowanie zasad proporcjonalności i przejrzystości.**

## Doprecyzować warunki

Z kolei jedna z debat podczas IV Europejskiego Kongresu Samorządów, który w końcu kwietnia odbył się w Krakowie, poświęcona była in house w gospodarce odpadami. Z dyskusji, w której brał udział przedstawiciel Związku, wyłaniał się jeden zgodny postulat: warunki dopuszczające powierzanie przez gminy swoim spółkom w trybie z wolnej ręki zamówień odbioru lub zagospodarowania odpadów trzeba doprecyzować. Zarówno bowiem pojęcie „reorganizacji” spółki, jak i definicja „wiarygodnych prognoz handlowych”, na które powołują się gminy niespełniające podstawowego warunku (określonego w art. 67 ust. 1 pkt 12 Prawa zamówień publicznych – P.z.p.) przyznania zamówienia z wolnej ręki, są wyrażeniami nieostrymi, budzącymi wątpliwości i spory. Pytanie tylko, w którą stronę pójść

działania ustawodawcy w projekcie nowego Prawa zamówień publicznych. Czy, tak jak postulujemy, w kierunku uczynienia z in house narzędzia możliwego do użycia tylko w sytuacjach wyjątkowych, gdy na danym rynku brak konkurencji, czy też – jak wydają się postulować samorządy – w kierunku pełnej swobody, by odwołujący się od decyzji gmin prywatni przedsiębiorcy nie mieli już żadnej linii obrony przed obliczem Krajowej Izby Odwoławczej? Obawiamy się, że i tutaj lekko uchylone dla nas drzwi zostaną za chwilę domknięte.

## Mleko się rozlało

Już dziś bowiem zupełnie pomijany jest argument, że powierzenie z wolnej ręki wciąż pozostaje zamówieniem publicznym, dla którego aktualne są nie tylko art. 67 ustawy, ale także art. 7 ust. 1 P.z.p., zakazujący dławienia konkurencji i dyskryminacji wykonawców, a nakazujący stosowanie zasad proporcjonalności i przejrzystości. Jeśli zatem uznać, że w systemie prawa obowiązują nie tyle same przepisy, co normy prawne, to w tym przypadku normą jest obowiązek skorzystania z trybu in house tylko w sytuacji koniecznej, po zbadaniu przesłanek zarówno z art. 67, jak i art. 7 ust. 1 P.z.p.

Tymczasem mleko już się rozlało, a in house anektuje kolejne miasta wbrew tezie, że to narzędzie tylko fakultatywne i zapewne nie będzie powszechnie stosowane. Przedsiębiorcy prywatni są przepędzani z kolejnych gmin, które po 27 latach gospodarki rynkowej postanowiły wyręczyć przedsiębiorców, zamiast zająć się na serio podniesieniem jakości selektywnej zbiórki i edukacją ekologiczną. Pozostaje zatem zadać fundamentalne pytanie: czy w ogóle prywatni, głównie polscy i zarazem rodzinni przedsiębiorcy są jeszcze potrzebni w polskiej gospodarce odpadami? A może rzeczywiście powinniśmy wynieść się na Białoruś i Ukrainę, bo tutaj tylko drażnimy wódatrzy jakimiś bzdurami o zbawiennym wpływie konkurencji na jakość i cenę usług?

Wierzmy jednak, że minister Henryk Kowalczyk, widząc w całym spektrum zagadnień także nasze racje, zechce w projekcie nowelizacji ustawy zawrzeć rozwiązanie, które będzie kompromisem, a więc rozwiązaniem pozwalającym konkurować polskim rodzimym firmom na polskim rodzimym obszarze. Warunkiem jednak jego przyjęcia jest uznanie, że jesteśmy jeszcze w Polsce potrzebni.

**Dominik Marczyk**

członek Zarządu ZPGO